

Bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego

Beata Bartecka

Niemożliwe przyciąga mnie, ponieważ wszystko,
co możliwe, zostało już zrobione, a świat się nie zmienia.
Sun Ra

Jest zimno, nos mam czerwony, ale nie czuję się przemarznięta. Jest coś w powietrzu miast portowych, co mnie utula mimo niskiej temperatury. Wilgotne powietrze wydaje mi się idealnym tłem dla osiadających na policzkach kropel, tworzących ożywczą warstwę. Nie chodzi tutaj o morską bryzę, ale o stan poczucia bycia na granicy światów. Jeszcze ład, ale tuż obok królestwo Posejdona. Jeszcze ten kraj, a już zapowiedź innych – takich, do których może i nie dotrę, ale które we fragmentach i szczątkach dotrą do mnie.

Gdy byłem mała, fantazjowałam, że mój ojciec jest marynarzem i zawsze przywozi dziwne rzeczy z portów rozsianych po całym świecie. Fantazmaty tego, co znajduje się za nieprzekraczalną granicą. Obiekty, z których zbuduję nowoczesną mitologię – posłuży mi ona do wykreowania wizji przyszłości siebie i mojej rzeczywistości.

Był taki moment, gdy świat postrzegałam jednotorowo: miejsce, w którym jestem, to przeszłość krajów zza żelaznej kurtyny. Przyszłość miała jedną linię i jeden kierunek.

1





2

1, 2
 Mark Mushiva Instytut Techno-
 logii Dekolonialnej: Afrykański
 Akceleracjonizm, widok wystawy,
 Trafostacja Sztuki w Szczecinie,
 fot. A. Golc

Wyrosłam z tego, a jednak widzę, jak wiele osób wciąż ma poczucie, że to, co przed nami, można wyobrazić sobie tylko w jeden sposób – zdominowany przez wizję kilku północnych krajów.

Kiedy idę wzdłuż kanałów Szczecina, na drugim brzegu widzę wielki mural przedstawiający legendarnego rapera The Notorious B.I.G. Czemu on tutaj, tuż obok Morskiego Centrum Nauki? A czemu nie? Czy nie jest właśnie tym fragmentem innego, zamorskiego świata i jego mitologii, który przypląnął do nas?

W *Hebanie* Ryszard Kapuściński napisał, że „Afryka nie istnieje”, podkreślając, jak wielki i różnorodny jest to kontynent, a próba nazywania jednym słowem tej przestrzeni – poza celami *stricte* geograficznymi – jest całkowicie myląca. Sama wiem, jak czasami łapię się na tym, że mówię „Afryka” i mam na myśli jakąś całkowicie stereotypową, a nawet rasistowską próbę definiowania czegoś przez połączenie tego, co połączyć się nie da. Jest mi wtedy wstyd przed sobą i próbuję na nowo skonstruować zdanie, które lepiej i bardziej precyzyjnie odda to, co chcę powiedzieć.

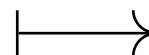
Jest jeszcze jeden stereotyp, który, myślę, mocno wgrzył się w nasze umysły – nie tylko polskie. To przekonanie, że w afrykańskich państwach i przestrzeniach, wciąż nazywanych językiem kolonizatorów Trzecim Światem, nowoczesność jest czymś obcym. Jakby wszystkie wynalazki i materialna kultura, które

napłynęły wraz z kolonizatorami, zakłóciły naturalny porządek. Technologia wydaje się odcinać od krajobrazu zakorzenionego w tym, co tradycyjne i dawne (ciekawie analizuje to Halina Witek w książce *Wizerunek obcego*), a przede wszystkim stałe.

Gujańskiego pochodzenia amerykański historyk George G.M. James argumentował w książce *Stolen Legacy: The Egyptian Origins of Western Philosophy* z 1954 roku, że klasyczna filozofia grecka jest *de facto* skradziona ze starożytnego Egiptu. Choć jego idee obecnie są określane jako pseudonauka, to jednak przyczyniły się do rozwoju badań nad historią Afrykańczyków jako stłamszonych i okradzionych przez kraje Północy. Był również inspiracją dla Hermana Poole’a Blounta, znanego w kulturze jako Sun Ra.

I tutaj znowu muszę sięgnąć do własnego doświadczenia i napisać, jak bardzo jestem wdzięczna krytykowi muzycznemu i dziennikarzowi Rafałowi Książkowi, który od lat dziewięćdziesiątych uczył mnie w obszarze muzyki poza radiowym mainstreamem. Bez jego tekstów (i pewnie bez wcześniejszej szkoły muzycznej) zapewne nie udałooby mi się dostrzec i poczuć bogactwa muzycznego świata.

Co ciekawe, często czytałam o muzyce, której w tamtym czasie nie mogłam nawet posłuchać. Internet już istniał, ale był



ograniczony, a nikt jeszcze nie marzył o streamingowych programach muzycznych. Czytałam więc, później zaś – gdy w końcu udało mi się zdobyć dane nagrania – odkrywałam to, co Książek przekazywał mi w słowach.

To właśnie on swego czasu nakierował mnie na Sun Ra jako jednego z wczesnych pionierów afrofuturyzmu.

Zanim jednak o tym – jeszcze jedna ważna myśl.

Kenijski pisarz James Ngugi mocno podkreśla, że to właśnie wir zmian może definiować kontynent afrykański. Amerykańska pisarka Toni Morrison, w rozmowie z Paulem Gilroyem w 1991 roku, ujęła to jeszcze dobitniej: „Afrykańskie podmioty, które zostały schwyte, skradzione, uprowadzone, okaleczone i zniewolone, pierwsze przeszły rzeczywiste warunki egzystencjalnej bezdomności, wyobcowania, dyslokacji i dehumanizacji, które filozofowie tacy jak Nietzsche określają później jako kwintesencję nowoczesności”. Ta alienacja była doskonale podkreślona w twórczości Sun Ra, który odczuwał ją także w kontekście czarnej kultury. Już w latach pięćdziesiątych odwoływał się do pozaziemskich motywów w koncertach, ubiorze i muzyce.

Można powiedzieć – idąc tropem myślenia z książki *Stolen Legacy* – że gdy David Bowie pojawił się jako androgeniczny obcy Ziggy Stardust, po prostu ukradł ten motyw od Sun Ra. Jednak to nie jest najważniejsze. Istotne jest to, co pięknie ujął Rafał Książek w książce *Wywracanie kultury. O dandysach, hipsterach i mutantach*: „Podejmując poczucie wykorzenia i poniżenia, Ra stawał się piewą obcości i przekraczania reguł tego świata. Przesłanie Czarnego Mitu nie ma nic wspólnego z białą wizją historii, czasu i przestrzeni. A równocześnie niesie wezwanie zrozumiałe dla ulicy: opuścić planetę poddaną prawom śmierci i destrukcji! [...] Kosmos jest miejscem Czarnych. Czern jest niewiadomą. Czern oznacza również zerwanie z mentalnością białych. A równocześnie przyznanie Czarnym decydującej roli kulturotwórczej”.

Jednak to nie afrofuturyzm jest motywem przewodnim wystawy Marka Mushivy, na którą pojechałam do Szczecina, do Trafostacji Sztuki. Jest nim afrykański akceleracjonizm – można by powiedzieć, że to kolejny krok, ale też krok wykonany trochę z ukosa, na przekór temu, co wydaje się nam najbardziej kojarzyć z akceleracjonizmem.

W globalnych scenariuszach kontynent afrykański często przedstawiany jest w odniesieniu do przygniatąco negatywnych prognoz gospodarczych, niskiej długości życia czy wiecznie rozpowszechniających się chorób. Kodwo Eshun, brytyjsko-ghański pisarz, teoretyk i filmowiec, tak wyrokuje: „Te potężne opisy przyszłości demoralizują nas, każą nam chować głowy w dłoniach, jęczeć ze smutku”. Dlatego afrofuturyzm był i jest pewnego rodzaju skrzynką z narzędziami kodowania, aparatem, z którym można zrobić wszystko – przerabiać, adaptować, tłumaczyć, a nawet błędnie odczytywać. Można go wykorzystywać zarówno do wyalienowania swojej tożsamości, jak i do poczucia się w alienacji jak w domu.

Podobnie może stać się z akceleracjonizmem, który, choć pojawia się już w myśleniu francuskich poststrukturalistów jako obraz wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, to zdecydowanie mocniej wypłynął jako idea dzięki filozofii Nicka Landa. W skrócie jest to termin podkreślający, że niezwykle intensywny wzrost kapitalizmu wraz z przyspieszeniem zmian technologicznych jest konieczny, by dokonać radykalnej transformacji społecznej: automatyzacja, mocniejsze zintegrowanie się z cyfrowym światem,

deregulacja biznesu, odsunięcie rządu od kontroli gospodarki i technologii, hiperkonsumpcja.

W wydaniu Nicka Landa akceleracjonizm stał się przyspieszeniem kapitalizmu do punktu faszystowskiego – to właśnie on, wraz z amerykańskim blogerem i programistą Curtisem Yarvinem, piszącym jako Mencius Moldbug, rozwinął antyegalitarny i antydemokratyczny ruch filozoficzny NRx (ruch neoreakcyjny), znany także jako *Dark Enlightenment* (Mroczne Oświecenie). Obecnie jest to chyba najbardziej wpływowy nurt wśród *alt-right* – sam J.D. Vance, wiceprezydent za obecnych rządów Donalda Trumpa, mocno się do niego odwołuje.

Zapewne wiele osób powie mi teraz, że przecież nie mogę zapominać o Marku Fisherze, który również pisał o akceleracjonizmie, tyle że w duchu marksistowskim. Cóż, ten niezjący już brytyjski filozof był uczniem Nicka Landa. W jednym ze swoich esejów, idąc za Kodwo Eshunem, zastanawiał się, czy to właśnie Nick Land nie jest najważniejszym myślicielem ostatnich dwudziestu lat (czyli przełomu lat dziewięćdziesiątych i nowego wieku). Możliwe, że jego samobójcza śmierć uchroniła go przed przedefiniowaniem własnego zachwytu. A może dalej, w duchu marksistowskiego przyspieszenia, sądziłby, że nawet droga proponowana przez Nicka Landa ostatecznie doprowadzi do upadku kapitalizmu, jaki znamy, i powstania nowego świata.

Tylko jakiego?

Z takim nastawieniem jestem w Szczecinie, gdzie kuratorka Zorka Wollny proponuje inną wizję. To afrykański akceleracjonizm w wersji Marka Mushivy – pochodzącego z Namibii i mieszkającego w Berlinie multidyscyplinarnego kreatywnego technologa oraz artysty hip-hopowego.

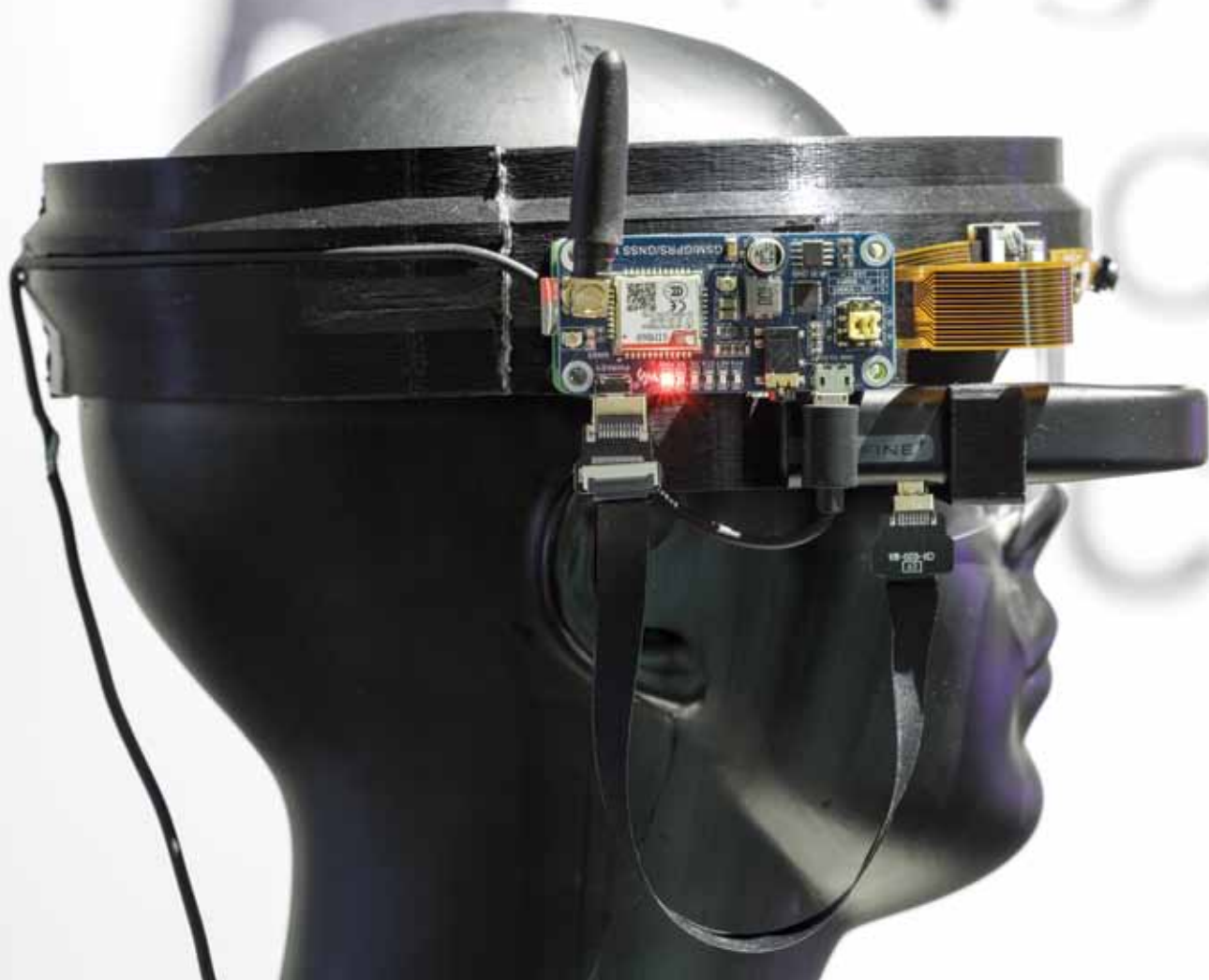
Na jednym z pięter Trafostacji Sztuki trafiamy na Instytut Technologii Dekolonialnej, gdzie są prezentowane alternatywne wizje postrzegania czasu – zarówno w kontrze do liniowego myślenia Zachodu, jak i w ramach spekulatywnego myślenia o przyszłości. To nie bogata Północ ma wyznaczać kierunek, lecz właśnie afrykańska pomysłowość i kreatywność, technologiczna i polityczna. Możemy przyrzeć się innym ideom, otworzyć głowy na coś, co wykracza poza schematy i zakorzenione w kulturze obrazy. Jak pisze kuratorka: „Wymagowane artefakty, łączące w sobie elementy mechaniczne i mityczne, splatają tradycyjną afrykańską kosmologię z twórczością spekulatywną, wskazując przyszłość nieograniczoną historiami kolonialnymi”.

Zamiast kapitalistycznego systemu inwigilacji Mark Mushiva – w duchu pytania *who watches the watchmen* (kto pilnuje strażników) – proponuje detektor rasizmu, który w czasie rzeczywistym pomaga wykrywać zachowania rasistowskie. Zamiast *Third Hand* Stelarcza mamy hip-hopową rękawicę, która wykorzystuje gest czarnej sztuki, a także można ją połączyć z cybernetyczną kamizelką inspirowaną odgłosami cykad. Sun Ra mówił, że człowiek to instrument, przez który gra kosmos. Była w tym także pewna panteistyczna moc. Parafrazując jego słowa, można dostrzec w instalacji Marka Mushivy, jak dosłownie przyszłość gra przez jego ciało i komunikuje się z nami z innej przestrzeni czasowej. Donna Haraway pisała, że my, w tym późnym XX wieku, już jesteśmy cyborgami, którzy powinni pisać o przetrwaniu, nie zaś o upadku ludzkości. I taki głos wybiera ten artysta.

We fragmencie powstającego filmu *Time Hunter* (*Łowca czasu*) obserwujemy podwójne życie agenta, który w ciągu dnia pracuje jako technolog, a nocą staje się rewolucyjnym twórcą, próbującym pomóc swojemu ludowi w kraju ich dawnych



Mark Mushiva Instytut Technologii Dekolonialnej: Afrykański Akceleratorizm, widok wystawy, Trafostacja Sztuki w Szczecinie, fot. A. Golc



kolonizatorów. Przemierza ulice w cybernetycznym ciele niczym futurystyczny czarny kowboj, walczy ze społeczną niesprawiedliwością, rasizmem i nierównościami dochodowymi. I podobnie jak u Sun Ra, z pomocą przychodzi hip-hop. Muzyka jest częścią innego jutra.

W wizualizacji *Futuryzm Manyata* Mark Mushiva proponuje, by spojrzeć na afrykańską architekturę ludową oczami fraktalnego futuryzmu. Architektura chat nie jest przejawem prymitywizmu i biedy. To nie artefakt turystyki safari, lecz polityczne byty, które przekształcają ekosystemy wraz z nowoczesną informatyką i zmieniającą się tożsamością afrykańską.

Wizja przyszłości, którą nam, białym z Północy, trudno sobie wyobrazić poza schematami wypracowanymi choćby przez takie filmy, jak *Blade Runner*. Tym bardziej gdy jesteśmy wychowani jak ja, biała kobieta urodzona w 1980 roku, na amerykańskich filmach z wypożyczalni kaset wideo i polskiej fantastyce zdominowanej przez Stanisława Lema i Janusza Andrzeję Zajdla. A przecież nie brakuje innych możliwości. To Lauren, ze swoją hiperempatią z *Przypowieści o siewcy* Octavii Butler, prowadzi ludzi o różnym kolorze skóry do nowego świata. To czarny bezdomny staje się awatorem zmieniającego się Nowego Jorku w *Miasto, którym się staliśmy* N.K. Jemisin. To James Baldwin dostrzega, że rola artysty jest tak bliska roli kochanka, który musi „uczynić cię świadomym rzeczy, których nie dostrzegasz”. I dostrzega, jak Sun Ra, że właśnie niemożliwe to „najmniej, ile można żądać”.

Po wystawie siedzę w kawiarni nad Odrą, przy Wyspie Grodzkiej. Piję miętowy napar i patrzę na szarą paletę Pantone®, która zalewa całe niebo, przesączając się na budynki, ulice, ludzi. Kolorowe kamienice, nawet te niedawno odmalowane, tracą swój blask. Czy w takiej rzeczywistości mogą zobaczyć inną przyszłość – taką, która nie jest wyznaczona przez kolorowe billboardy wielkich korporacji? Rano powiedziałabym, że nie jestem pewna, teraz jednak czuję, że we mnie samej kiełkuje coś innego, dziwnego – inne ziarno. W kontrze do Mrocznego Oświecenia wizja afrykańskiego przyspieszenia wydaje się zbyt niemożliwa, zbyt słaba, zbyt mała.

Ale czyż naszą powinnością nie jest przyjrzenie się temu, co niewielkie, niedostrzegane i pomijane? A przyszłość – jak mówił William Gibson – już jest teraz, tylko nierówno rozłożona. Dlatego trzeba patrzeć w dziwne kąty i miejsca, do których prowadzą mniej wydeptane ścieżki.



Mark Mushiva Instytut Technologii Dekolonialnej: Afrykański Akcelerationizm, widok wystawy, Trafostacja Sztuki w Szczecinie, fot. A. Golc

